

Dzień 2. 17.06.2022 (piątek)

TEMAT: Rozeznawanie

Sesja 1 i 2.

Aspekty rozeznawania duchów. Proces wspólnotowego rozeznawania - o. James Grummer SJ
Jezuita, przyjął święcenia w 1982 r. w USA, dyr. Ignacjańskiego Centrum Duchowości w Rzymie

Droga synodalna to droga wspólnego rozeznawania, dialogowania. Uczestniczymy w niej razem, razem wypełniamy misję.

Jak nauczyć się rozeznawania?

Rozeznawanie jest modlitewnym procesem szukania woli Boga, by wzrastać w wolności i naśladowaniu Chrystusa. To proces modlitewny, który polega na „marnowaniu” czasu z Bogiem. Tu nie chodzi o wydajny proces, przynoszący od razu efekty. Chodzi o bycie z Bogiem, siedzenie przy Nim, chodzenie z Nim. Szukanie woli Bożej to nie znaczy, że Bóg ma precyzyjny plan dla nas i my mamy go odkryć. On jest wolnością. Bóg mieszka w nas, a jednocześnie jesteśmy grzesznikami. Nie zawsze słuchamy tego, co mówi Bóg, czasem uważniej słuchamy tego, co mówi świat. Rozeznawanie to bycie świadomym tych dwóch głosów: Boga i świata, szatana. Ten drugi mówi, że jestem tym, co posiadam, co mam, im więcej mam talentów, tym jestem lepszy. Ewangelia mówi, że pierwsza pokusa człowieka to bogactwo. Drugą są zaszczyty, chcemy, by inni myśleli dobrze o nas, byśmy doświadczali pierwszeństwa, zaszczytów, np. pierwszy mogę wejść na pokład samolotu, jestem V.I.P. Trzecią pokusą jest pycha – chcę być pierwszym w samolocie, denerwuję się, kiedy mnie zatrzymują przy wejściu.

Jezus chce, byśmy byli tacy jak ON. Jesteśmy materialni, jest w nas pustka, która potrzebuje wypełnienia. Zamiast bogactwa mamy ubóstwo, zamiast zaszczytów mamy pogardę. Umieramy, jesteśmy śmiertelni i sam Jezus wszedł w to doświadczenie śmiertelności.

Rozeznanie to rozpoznanie głosu, który kusi i głosu Jezusa, który chce nam pokazać, jak możemy być instrumentami Boga w świecie. W procesie rozeznania potrzebujemy zatem wolności „od” i wolności „ku”. **Wolny od** łańcuchów, które mnie wiążą, od moich ograniczeń, od moich myśli, że mi się nie uda oraz od tego, że mogę wszystko. Jezus jest w stanie nas od tego uwolnić, od naszych ograniczeń, ale i od fantazji o moich możliwościach. **Wolność ku** temu, kim jesteśmy prawdziwie, czyli córkami i synami Boga. Być sobą, być obecnością Chrystusa w świecie, świątynią Ducha Świętego w świecie.

Rozeznanie – to mieć to wszystko w głowie, ono oznacza często umieranie dla siebie, tak jak umarł Jezus. Jest to często bolesne. Rozeznanie to czynienie czegoś konkretnego, co wymaga czasem czynów trudnych, ofiarnych, wymaga ofiarowania czegoś z siebie.

Rozeznawanie różnych duchów

Wszystko, co jest stworzone, jest darem Boga. Zostało stworzone, aby przyczyniać się do naszego zbawienia, by pomagać nam chwalić i służyć Bogu. Musimy się jednak uczyć, jak używać rzeczy obecnych w świecie, by prowadziły nas ku Bogu, a nie ku światu, np. telefony. Niektóre rzeczy są dobre dla innych, niekoniecznie dla mnie. Trzeba uczyć się strategii Jezusa, czyli jak używać rzeczy, by były dobre dla nas, jak czynić dobre wybory. Zatem ubóstwo raczej niż bogactwo, pogarda raczej niż zaszczyty i pokora raczej niż pycha.

Św. Ignacy wyróżnia dwa podstawowe stany: pocieszenie i strapienie.

Pocieszenie prowadzi nas do Boga. To stan, który pozwala lepiej odkryć siebie, pozwala wzrastać w wierze, nadziei i miłości, daje pokój, ukojenie. Przynosi łzy i żal za grzechy. Miłość do rzeczy jest tylko wyrazem Bożej miłości. Pocieszenie to odczuwalne doświadczenie miłości Boga, które buduje w nas życie Chrystusowe.

Strapienie to stan ciemności, opuszczenia, oschłości, otępienie duszy, wewnętrzny niepokój, impulsywność w kierunku tego, co niskie lub ziemskie. To odczucie dysonansu, podważającego w nas życie Chrystusowe.

Dla św. Ignacego rozeznawanie to odkrycie świadomości tych stanów pocieszenia i strapienia, to zrozumienie działania duchów, które prowadzą nas do tych stanów.

Dobry duch, dając pocieszenie, chce, byśmy wzrastali, a zły - byśmy się umniejszali, nawet czasem skłaniając do nadmiernej ilości dobrych rzeczy. Jeżeli początek, środek i koniec są dobre i zmierzają ku temu, co dobre, to znak anioła światłości. Jeśli bieg myśli kończy się czymś złym, odwracającym uwagę lub mniej dobrym niż pierwotnie proponowano; jeśli osłabia, niepokoi, zakłóca, pozbawia dotychczasowego pokoju, pogody ducha i ciszy, to pochodzi od nieprzyjaciela. Jesteśmy czasem kuszeni do robienia dobrych rzeczy zbyt wiele, niż jesteśmy w stanie zrobić w ciągu dnia. Trzeba rozróżnić między dobrym pomysłem, który wiedzie do światła, i dobrym pomysłem, który jednak nie prowadzi do dobra w całości, np. pokusa dążenia do osiągnięcia zbyt wiele w dobrej sprawie (perfekcjonizm) czy nieświadomość swoich ograniczeń prowadzą do niewłaściwych owoców.

Warunki konieczne do rozeznawania wspólnotowego

1. **Wiara**, czyli przekonanie, że Bóg chce pobłogosławić proces naszego wspólnotowego rozeznawania w jakiejś sprawie. Wiara, że On chce mówić przez każdego, przez grupę.
2. **Wolność** (ignacjańska obojętność i wyłączenie się z zajmowania się innymi sprawami):
 - **od** strachu, wątpliwości, uprzedzenia, ukrytych celów, potrzeby przekonywania innych, że moja prawda jest lepszą prawdą, od bycia w centrum wszechświata, od przestrzegania zasad, braku dyscypliny, od traktowania innych przedmiotowo, fantazji, ciągłego działania, powtarzania błędów;
 - **aby** zobaczyć piękno, dobro, by używać wyobraźni, szukać Boga, nie siebie samych, słuchać Ducha Świętego, siebie, innych; by mówić w sposób szczerzy, uważny, być obiektywnym, otwartym.
3. **Hojność**/wielkoduszność wyrażająca się w gotowości do modlitwy, do trudu, do nieliczenia się z kosztami, do dawania naszych talentów, by chcieć dobra, do podporządkowania osobistych upodobań dobru grupy.
4. **Komunia** - w której zaufamy sobie, że jesteśmy po tej samej stronie. Jesteśmy grupą, mamy różne perspektywy, dlatego zobaczymy, że jest inny świat, odkrywamy inne perspektywy, spojrzenia.
5. **Czas** - na modlitwę osobistą i wspólnotową, na mówienie, słuchanie, milczenie.
6. **Wiedza** – jak rozeznawać duchy, jak rozmawiać ze sobą nawzajem (nie jak przemawiać!), jak słuchać. Trzeba ustalić też wszystkie wspólne informacje dotyczące sprawy do rozeznania.

Wchodząc w proces rozeznania trzeba mieć w sobie jakiś konkretny pogląd, oczywiście mogę go zmienić, ale muszę mieć jakieś moje stanowisko. Ważne, by ustalić, kto podejmuje ostateczną decyzję i w jaki sposób zostanie ona podjęta. Ostatecznie, każdy jest zobowiązany, by wyniki tego rozeznania przyjąć, nawet jeśli nie zgadza się z nimi w całości.

Proces rozeznawania wspólnotowego

Proces rozeznawania wspólnotowego składa się z 3 części:

1. Przygotowanie wstępne

Na początek należy zebrać wszystkie możliwe informacje, rozpowszechnić je, wyjaśnić tak, by każda z osób biorących udział we wspólnotowym rozeznaniu miała dostęp do tych samych informacji. Następnie trzeba jasno sformułować cel rozeznania. Cel musi być realnym, ważnym, konkretnym, wykonalnym działaniem, do którego realizacji zobowiązują się uczestnicy. Musi być sformułowany w jasny i prosty sposób, z podaniem *kto, co, jak, kiedy, jak często i jak długo* będzie robił.

Ważne, by każdy mógł osobiście się pomodlić, zastanowić i podjąć osobistą decyzję dotyczącą tego zagadnienia. To może trwać dzień albo i dłużej.

2. Proces

- *Modlitwa wstępna* o światło i Bożą obecność.

- *Wypowiedź na temat problemu* bez dyskusji czy debaty (wypowiedzenie wad, pytań, wątpliwości; każdy musi się wypowiedzieć, nawet, by potwierdzić zgodność z innymi).

- *Modlitwa nad tym, co zostało powiedziane* (co Pan mówi do mnie, do nas? Czy pojawiają się jakiś obawy, brak wolności po tej modlitwie).

- *Stwierdzenie zalet* (plusy, zalety, powody, które zachęcają, by podjąć to zadanie).

- *Sprawdzenie, czy istnieje konsensus*. Jeśli mamy zgodę - wcielamy decyzję w życie.

- *Modlitwa nad tym, co się wydarzyło dotychczas* – w czym mamy pokój, co nas zachęca. Ponownie konieczne jest, by wypowiedzieli się wszyscy rozeznający.

- *Wspólnotowa ocena i odkrywanie woli Bożej*. Jeśli nie ma jedności – szukamy, gdzie jesteśmy, jakie są „za i przeciw”, w czym jesteśmy przeciw, jak zminimalizować minusy, wzmocnić plusy. Można wtedy przedstawić propozycję podjęcia decyzji przez mniejszą grupę albo zostawić ją przełożonemu. Czasem trzeba zweryfikować pierwotną propozycję, by osiągnąć porozumienie. Możliwe też przyjęcie rozwiązania przez głosowanie większością głosów, jeśli zgadzamy się, że wynik głosowania będzie obligatoryjny.

- *Modlitwa dziękczynna*.

3. Potwierdzenie (określenie terminu wykonania decyzji oraz sposobu oceny wyników rozeznania).

Sesja 3.

Jak Sługa Boża Siostra Małgorzata Banaś przeżywała charyzmat nazaretański? - s. Barbara Gromada

Ojciec Święty zaliczył s. Małgorzatę Banaś, sługę Bożą, do tych nielicznych sprawiedliwych z historii o Sodomie i Gomorze, za których wstawiał się Abraham.

Siostra Małgorzata to osoba prosta, ale niezwykła. Zostawiła po sobie bardzo nieliczne informacje pisane (listy z 1968 i 1964, kilka kartek oraz świadectwa osób znających ją). Pochodziła spod Wadowic, pracowała przez rok w szpitalu. Pracowała w Krakowie, Lwowie, Stryju, głównie wykonywała prace fizyczne. W 1926 r., mając 30 lat, złożyła śluby wieczyste w Grodnie i przyjęła predykat *Od serca Pana Jezusa konającego w Ogrójcu*. Tajemnica ta wypełniła się dokładnie w jej życiu. Bóg przemawia do nas przez pragnienia.

Siostra Małgorzata została przeniesiona z Warszawy do Nowogródka, do wspólnoty Chrystusa Króla. Przez pierwsze miesiące toczyła wewnętrzną walkę dotyczącą pobytu w tym miejscu, bardzo chciała przyjąć wolę Bożą.

Ten pobyt w Nowogródku w okresie II wojny światowej to dla s. Małgorzaty czas bardzo trudny: opuszczenie domu zakonnego, okupacja sowiecka, praca codziennie w szpitalu miejskim od 8.00 do 17.00 jako siostra opatrunkowa na oddziale chirurgii.

Na przełomie lipca i sierpnia 1943 r. zaczyna się dla niej Ogrójec, a potem powolne konanie przez prawie 20 lat. Kiedy 31 lipca Siostry zostały wezwane na posterunek gestapo, s. Stella, przełożona

domu, prosiła, by s. Małgorzata została w domu, zaopiekowała się kościołem farnym i domem. Wiedziała, że Małgorzata jest silna i da sobie radę, gdyby coś się stało.

Można sobie wyobrazić, co przeżywała s. Małgorzata, kiedy Siostry nie wróciły do domu, bezskutecznie czekając na ich powrót. Kiedy prawda wyszła na jaw, były w niej niepewność, lęk, samotność, poczucie opuszczenia. S. Małgorzata, która w swej intencji też była gotowa oddać życie tak, jak siostry, mocowała się w sobie, szukając zrozumienia swej sytuacji. „Bóg zostawił mnie na straży fary” - w tym zobaczyła działanie Boże. To On wyreżyserował całą tę sytuację, mając w tym swój zamiar. To uczy nas, że za każdym wydarzeniem w życiu stoi Pan Bóg, On ma swój zamiar.

Od połowy sierpnia 1943 r. została sama w Nowogródku. Dwa razy była w niebezpieczeństwie śmierci, raz nawet została wywieziona do lasu, ale udało się jej uciec. Niemcy szukali 12 zakonnic pod szpitalem, ale też udało się jej zniknąć i do pracy w szpitalu nigdy już nie wróciła. W lutym 1944 r., gdy Sowieci zajęli Nowogródek, pojechała na Litwę, prosząc o przystanie sióstr do Nowogródka. Wspólnota została reaktywowana, doszły 3 siostry i ks. Zienkiewicz.

Po wojnie s. Małgorzata postanowiła zostać w Nowogródku. Trzeba pamiętać, że w tym czasie Kościół znalazł się w ogniu prześladowań, których celem było najpierw ograniczenie, a następnie zniszczenie jego działalności. Represje dotknęły 80% księży, zakazano nauczania religii dzieci i młodzieży. Nastąpiła totalna laicyzacja. Władze odebrały dom, w którym mieszkała s. Małgorzata. Wynajęła wówczas pokój w pobliżu fary, w końcu zamieszkała w zakrystii, z pomocą ludzi przystosowując ją do takich warunków. Były one mimo wszystko ekstremalne.

S. Małgorzata nie posiadała źródeł utrzymania, hodowała kozy, uprawiała ogródek, wynajmowała się do pracy u ludzi. W Nowogródku oraz w 26 wsiach okolicznych w promieniu kilkunastu kilometrów pozostało ok. 600 wiernych. Małgorzata nie miała kontaktów ze Zgromadzeniem, mogła liczyć tylko na siebie i na Boga. Jeszcze w 1957 r. siostry nie wiedziały, co dzieje się z Małgorzatą. Dla władz była zwykłą obywatelką, dla ludzi prawdziwą zakonnicą, choć mieszkała sama i chodziła ubrana po świecku.

Zagrożenie życia wzrastało wraz z zaostrzającą się sytuacją polityczną, pojawiały się napaści chuliganów na kościół. S. Małgorzata miała wielu przyjaciół, ale też wrogów: „Trzeba być gotowym na życie i śmierć, a nawet na wypoczynek gdzieś daleko (czyt. na zesłanie)”. Powiedziała, że nie odejdzie z Nowogródka, dopóki nie przyjdą siostry lub nie będzie wyraźnego polecenia Matki Generalnej.

Zachowanie fary jako żywego ośrodka kultu było bardzo trudne, a zarazem stało się celem s. Małgorzaty. Zawiązał się komitet kościelny, zarejestrowany przez władze, w którym s. Małgorzata została zatrudniona jako sprzątaczką w kościele. W komitecie działali świeccy, którzy starali się o przyjazd księdza. Za wszelką cenę, nie chcąc dopuścić do zamknięcia kościoła, zapraszali księdza z sąsiedniej parafii, ale dostali zgodę na jego przybycie tylko 2 razy w ciągu roku.

Wierni przyjeżdżali na długo przed przyjazdem księdza z odległości kilkunastu kilometrów. Zastugą s. Małgorzaty była obecność Najświętszego Sakramentu w farze przez cały czas mimo nieobecności księdza, przywoziła go z sąsiednich parafii. Nazywano ją „strażniczką tabernakulum”. Gdyby jej nie było w farze, inni nie mogliby przyjść do kościoła. Po 10 latach udało się pozyskać księdza na stałe do Nowogródka.

Siostra Małgorzata Banaś odznaczała się miłością do ludzi i oni odwziewali się zaufaniem. Rozumiała swe powołanie, że zakonnicą musi dać ludziom Boga. Przede wszystkim walczyła o rodzinę, jedną zwaśnione małżeństwa. Radziła, jak rozwiązywać konflikty, gromadziła na modlitwie, pomagała w zorganizowaniu ślubu, nawet udzielała pomocy w zorganizowaniu stroju weselnego. Przygotowywała do chrztu, była nawet matką chrzestną małej Helenki, za co oskarżono ją, że wykradła

dziecko, by je ochrzcić. Troszczyła się o dzieci, młodzież, o każdego człowieka, pomagając im przetrwać trudne czasy.